

Biblioteka im. Zielińskich

B5726

Tow. Nauk. Plockiego

KAZIMIERZ MAYZNER

53

Szonki plockie



Wydawnictwo Klubu Artystycznego w Plocku

Саша Маворска
р. б. Беликiewiczovi - shroviťe proti
vojovitelero klesano e vyradeni

KAZIMIERZ MAYZNER

Pracek, 4. 11. 26. Kuchajew

SZOPKI PŁOCKIE

1. JESZCZE JEDNO HASŁO.
2. STRACH NA WRÓBLE.
3. ŚPIJ, MIASTECZKO, ŚPIJ!

z reprodukcjami kukielek
Witolda Poray-Kuczewskiego.



Wydawnictwo Klubu Artystycznego w Płocku



B. 5726

Prawa autorskie zastrzeżone. Każdy
egzemplarz jest numerowany i pod-
pisany przez autora. Dochód prze-
znaczony na cele Klubu Artystycznego

73

Henryk Sienkiewicz

WD.884-7

... J'ai ri, me voilà désarmé.
Stare spostrzeżenie francuskie.

W Płocku — odwiecznej siedzibie biskupiej — wychodzi pismo tygodniowe: *Hasło Katolickie*. W r. 1932, za urzędowania starosty powiatowego, p. Aleksandra K., obdarzonego dużą pomysłowością i temperamentem, ukazał się nowy tygodnik: *Hasło*.

Czytelnicy zastanawiali się nie tyle nad różnicą światopoglądu każdego z tych organów, ile nad niezwykłym rozmachem nowego tygodnika. Feljetonista zwłaszcza, piszący stale w rubryce pod dosadnym nagłówkiem *Na odlew*, zdawał się wypowiedzieć wojnę wszystkim: klerowi, sądownikom, adwokatom, zwykłym wreszcie zjadaczom chleba, których charakteryzowało to tylko, że jedli chleb własny. Zanim się domyślono, kto jest owym łuczniakiem, prąjącym zdumionych płocczan z niedostępnej baszty, napastowani daremnie poszukiwali odpowiedzialnych redaktorów.

Komitet redakcyjny właściwie nie istniał, istniała natomiast pasja, prawdziwie urwisowska przekora, która postanowiła drażnić spokojnego, domowego kota, drzemiącego w słońcu nad Wisłą, jakim był Płock ówczesny.

Wiedziano wprawdzie, że we Lwowie, gdzie poprzednio pan Aleksander K. zajmował stanowisko starosty grodzkiego, uprawiano publicystykę tego rodzaju, jednakże pomiędzy lwim grodem a Płockiem zachodzi zbyt wielka różnica, by w końcu płocczanie nie stracili wrodzonej równowagi ducha.

Jeden z pocisków zakapturzonego łuczника wymierzony został przeciwko Klubowi Artystycznemu. Na to właśnie czekaliśmy. Postanowiliśmy odpowiedzieć i to nie tylko w imieniu Klubu, pragnęliśmy przywrócić równowagę w kulturalnem współżyciu społeczeństwa a zwłaszcza — zlekceważoną w stosunkach politycznych odpowiedzialność.

W ten sposób powstała pierwsza szopka płocka: „Jeszcze jedno Hasło”.

Wyciągnęliśmy z za płotu Szante-Klera, a obok tego władcy zamkniętego na cztery spusty podwórka postawiliśmy dwóch polityków płockich — dyrektora szkoły, p. Piotra A. (Piotruś z procą) i dyrektora banku, p. Zygmunta M. (Komórki do wynajęcia), którzy w opinii publicznej kontrasygnowali wyczyny barwnego ptaka. Otwierająca pochod kukiełek, zboląta dzwonnica płocka reprezentuje kler, od którego centralna figura szopki bierze swoją nazwę. Wprowadziliśmy następnie przedstawicieli samorządu miejskiego — prezydenta inż. Adama O. (Zamek kasztelański) oraz delegata Ministerstwa skarbu, inż. Romana W. (Pan Delegat). Prezydent miasta, człowiek o wysokiej kulturze, ceniony w Klubie Artystycznym, niegdyś zamożny ziemianin na kresach przeżył niejedno za swojej bytności w Płocku, jego zaś asystent magistracki nie mógł się po-

chwalić równą popularnością. Na Makabiadę kierujemy członka stronnictwa narodowego, adwokata Stanisława Z., któremu *Hasło* wytknęło wyjazd do Zakopanego za ulgowym biletem, przysługującym organizacjom żydowskim podczas zlotu. Osoba pana Z., który miał przemawiać na akademji papieskiej, wywołała telefoniczną interwencję w komitecie organizacyjnym ze strony kierownika administracji. Interwencja nie została uwzględniona, a gdy prelegent ukazał się na scenie, starosta wraz z wicestarostą i jego małżonką opuścili łóżę, jednocześnie zaś wyszedł zarząd BBWR. Nie zrozumiano tej demonstracji, anonimowe zaś wyjaśnienie, umieszczone w prasie i przytaczające okoliczności o charakterze fizjologicznym, przyjęto, jako groteskę. Temu wyjaśnieniu poświęciliśmy w szopce nieco frywolny obrazek: Musieli wyjść.

Świniobójca—w ten sposób przeważało *Hasło* p. Stanisława H., właściciela masarni i majątku ziemskiego w płockiem—jest jednym z owych oryginałów, którzy jedzą chleb własny.

Na zakończenie skarykaturowaliśmy samych siebie, kierowników Klubu Artystycznego.

Po szopce *Hasło* przestało wychodzić.

Druga szopka: „*Strach na wróble*” wywołana została kampanją, podjętą przeciw Klubowi Artystycznemu przez nieistniejący już *Dziennik Płocki*, redagowany przez b. zecera, który nie umiał pisać i wyręczał się piórem starego, niezwykle płodnego współpracownika pism rosyjskich w Petersburgu, pana Wacława C. (Lelum). Zachowaliśmy chłodną rezerwę wobec pana C., który początkowo lgnął do Klubu Artystycznego, później zaś stale go napa-

stował, pisząc tasiemcowe artykuły, przezywając szpetnie i nawołując do pogrzebania naszej instytucji.

Odpowiedzieliśmy znowu szopką, w której między innymi poruszamy nasz stosunek do pozostałych organizacji artystycznych w Płocku, do teatru i Tow. Muzycznego. Teatr prowadził wówczas przyjaciel Klubu, Mieczysław Mieczynski, który miał cichego współnika, kapitana w stanie spoczynku, p. Romana P. Z Tow. Muzycznym łączyło nas a raczej różniło to, że posiadaliśmy własną sekcję muzyczną. Ogólnie znany projekt elitarnej ordynacji wyborczej i związane z nim postacie, ukazujące się w szopce, nie wymagają komentarza. Ostatnią część szopki: Psia perspektywa dała możność koledze Witoldowi Kuczewskiemu, jako karykaturzyscie, wykazać na scenie wprawę i spostrzegawczość.

Trzecia szopka: „Śpij, miasteczko, śpij“, wystawiona została z okazji pięciolecia Klubu Artystycznego, przyczem tym razem interesowała nas głównie jej strona artystyczna.

Są i tutaj momenty polemiczne, jak sprawa wydzierżawienia teatru miejskiego prywatnemu przedsiębiorcy, lecz nie stanowią one centralnego zagadnienia.

Zapowiadaczem jak zwykle był autor tekstu, Muza—koleżanka klubowa, Janina Grabowska-Kuczevska, która na chwilę oderwała się od swego pianina, Kelnerem i Policjantem — Mieczysław Mieczynski. Prócz kukiełek Kuczewskiego wprowadziliśmy do szopki dekoracje kol. Jadwigi Betleyówny do dwóch obrazów: Kotysanki i Dnia nad Płockiem.

Reszta wykonawców, członków chóru i maszynistów, skazana została na bezimienną współpracę za kulisami szopki. Składamy im koleżeńskie podziękowanie, płocczanom zaś, których skarykaturowaliśmy w szopce, za ich kulturalne ustosunkowanie się do naszego wesołego wysiłku, wyrażamy rzetelne uznanie.

W końcu parę uwag technicznych. Szopka płocka nie jest utworem ustalonego typu, lecz raczej połączeniem kabaretu artystycznego, rewji i szopki właściwej. Tę koncepcję nasunęły warunki lokalne, przedstawienie bowiem odbywa się w zamkniętej instytucji, gdzie wykonawcy i zaproszona imiennie publiczność stanowią jedno towarzystwo. Scena połączona jest z widownią, na niej ustawiamy szopkę, przy szopce zaś pojawiają się sami, nie licząc się z przegrodą, jaką zwykle stanowi rampa teatralna. Z przemówień Zapo-wiadacza usunęliśmy ustępy, które mogły mieć tylko chwilowe znaczenie i stosowały się do obecnych na przedstawieniu osobistości. Zachowaliśmy krótkie wyjaśnienia przed danym obrazkiem lub wystąpieniem kukły.

K. M.

Płock, w marcu 1936 roku.

JESZCZE JEDNO HASŁO

18.III 1933.

I. POCHÓD KUGLARZY.

Na schodki, łączące scenę z widownią, wstępuje KATARYNIARZ, gwiżdże przeciągle na palcach i woła:

— Kuglarze, za mną!

Wykonawcy odchodzą od stolików na widowni i ustawiają się na scenie przed szopką: KATARYNIARZ (Adam Nowiński) z kogutem glinianym na instrumencie, MALARZ (Witold Kuczewski) niosący parawan, oblepiony karykaturami, PIANISTKA (Janina Grabowska) podtrzymująca ruchem egipskiej tancerki model fortepianu, SKRZYPEK (Feliks Wiesenberg) ze skrzypcami jarmarcznymi do zabawy, DYREKTOR (Mieczysław Mieczynski) dźwigający olbrzymie papierowe hantle z napisem: „Kasa Teatru Płockiego“, które porywa mały chłopiec i ucieka z niemi za kulisy, DEKORATOR (Paweł Wolrat) w fartuchu roboczym, z pulweryzatorem do farb.

Za sceną muzyka podwórsowa na trąbach. Wchodzi ZAPOWIADACZ (autor) z cylindrem i pałeczką magiczną w rękę, staje na środku sceny i zwraca się do publiczności.

— Znakomicie, Szanowni Państwo, znakomiciel! Najlepszym numerem w szopce jesteście Wy, bo przyszlście taką gromadą, że teatr trzeszczy w posadach. To nic — i tak ma się kiedyś zawalić. Co Was tu sprowadziło — sztuka? Sztuka rodzi się wówczas, gdy jest szopka, są kuglarze i żywe kukły (*wskazuje widownię*). Ale nie stawiajmy świata do góry nogami, przecież to my, kuglarze, przyszlśmy tutaj, by odwalać pocieszne kawałki. Ja jestem magik z cudownym cylinderkiem: chowam w nim zaczarowane dusze kukielek. Siup! (*uderza w cylinder pałeczką*). Zaraz wyskoczą, jak żywe, w szopce.

Bez nabijania publiczności, uczciwa robota: trzeba tylko chuchnąć, a my w Klubie Artystycznym mamy chuch niezgorszy — możemy z wiatrem i pod wiatr, jak nam się żywnie podoba.

Nasze instrumenta — parawan z papieru, a sprobujcie go ruszyć, Verdun na froncie płockim! Katarynka — sama tkliwość, będziecie płakali, jak nad krajaną cebulą. Papugi na katarynce nie nosimy, bo poco? Mało to rodzimych ptaszków w Polsce? Wybraliśmy sobie koguta, będzie Wam losy ciągnął.

(*Za sceną — pianie koguta*).

Słyszycie? Szante-Kler, jurny piejak, niech budzi nasze miasteczko. Dalejże, ocknijcie się, duszyczki czubate, rozgdakane, strojne w piórka, duszyczki kukielek!

(*Za sceną — gdakanie kur*).

Do szopki! —

Marsz padwórzowy na trąbach, Kuglarze wychodzą.

II. NUMER WYCHODZI!

ZAPOWIADACZ: Farba drukarska jest czarna, jak noc. W czerni rodzą się wszelkie „Hasła“, tylko nasze „Jeszcze jedno Hasło“ mieni się wszystkimi kolorami tęczy. Przyjrzyjcie się, jak tygodnik płocki „Hasło“ wychodzi.

W szopce PŁOT, pod nim garnki, miednica dziurawa, zdarta miotła i inne rekwisyty śmietnika. Na płocie skopiony napis: „Hasło“ oras winieta tego tygodnika, wosrowana przez wydawców na ornamencie urzędowego plakatu ze słynnym aforyzmem o wścigiu pracy.

GŁOS SPRZEDAWCY GAZET:

— Za jedne dwadzieścia gro!..

Można cały powiat rozweselić, wszystkie urzędy obesłać, wszystkie parafje przewietrzyć..

Za jedne dwadzieścia gro!..

Sami siebie konfiskują! Sami siebie znają!

CHÓR: I my też!

Oddaj winietkę Marszałkowi! Oddaj tytuł wielbnym księżulkom!

Za jedne dwadzieścia gro!..

Nu — mer — wy — cho — dzi! —

Z szopki na widownię pada grad piguł papierowych. Trajekotki, pianie, gdakanie.

2.

Gdy raz pękłam,
Co tu lęku!
„Wieża się wali!“
W jednej chwili
Naprawili,
Odrutowali.
I zastygłam
W wieków dumie,
Niczem mumje,
Tuż przy tumie,—
Ludzie się bali...



3.

Stałam schludnie,—
Choć tu ludnie,
Nikt tu nie brudzi.
Chociaż nieco,
Kawki śmiecą,
Ale nikt z ludzi.
Niktby nie śmiał
Nawet w nocy,
Dzisiaj... tego,
Spytam KL...:
Kto mi paskudzi?

IV. SZANTE-KLER.

Za sceną pianie koguta.

ZAPOWIADACZ: Otóż ion,
nasz Szante-Kler. Sądzicie
pewnie, że ta nazwa pochodzi
z francuskiego: śpiewa czysto?
Nie, to oznacza: śpiewa dla
kleru.

*Na płot wskakuje KOGUT
(p. Aleksander K.), barwnie opie-
rsony, uśmiechuięty. Piosenka:
„Poczekaj, Hanka, tam u chró-
stu“. CHÓR powtarsa refren.*

1.

Siedzi kogut na swej grzędzie,
 Jak starosta w swym urzędzie,
 Gdy zapieje, słyhać wszędzie,

Bo to jurny ptak,..

Oj tak,

Oj tak,

Takiego było brak!

Hocki-klocki, ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Tyle wrzasku, trzasku, krzyku,

Hocki-klocki-kloc!

2.

Płock się budzi: co się dzieje,
 Czy to wieś, że kogut pieje?

Ten się dziwi, ten się śmieje:

Skąd się wziął ten ptak?

Oj tak,

Oj tak,

Takiego było brak!

Hocki-klocki, ku ku ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Tyle wrzasku, trzasku, krzyku,

Hocki-klocki-kloc!

3.

Coraz głośniejsze miasto gdera:
 Spędzić z płotu Szante-Klera,
 Spać nie daje ta cholera,

To uparty ptak!

Oj tak,

Oj tak,

Takiego było brak!

Hocki-klocki, ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Tyle wrzasku, trzasku, krzyku,

Hocki-klocki-kloc!

4.

Nie piej, ptaku, bo z ogona
 Wyrwą pióra, pieśń skończona,
 Czekają na cię los kapłona,

A to smutny ptak...

Oj tak,

Oj tak,

Takiego było brak!

Hocki-klocki, ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Ku-ku-ry-ku,

Tyle wrzasku, trzasku, krzyku,

Hocki-klocki-kloc!



1.

Mały, nie baw się procą,
 Bo w końcu wygrzmocą,
 Będziesz płakał i poci?
 Oj, będzie wstyd!
 Wygrzmocą,
 Rzuć procę,
 Będzie wstyd
 I poci?
 Oj, będzie wstyd!

V. PIOTRUŚ Z PROCĄ.

ZAPOWIADACZ: Ujrzycie
 teraz jednego ze skromniej-
 szych ptaków, co to: dajcie mi
 grzędę, ja wyżej nie siędę..

*Na płot wchodzi PIOTRUŚ
 (dyrektor Piotr A.) w chłopię-
 cych, krótkich spodenkach, z ko-
 szulą wystającą stylu, z procą
 w ręku. Piosenka: „Ach, du
 lieber Augustin“.*

2.

Wtedy przejdzie ochota
 Napadać z za płota,
 To nieładna robota,
 Rzuć procę, rzuć!
 Oj, przejdzie
 Ochota
 Napadać
 Z za płota,
 Rzuć procę, rzuć!

3.

Bij „naodlew“, lecz zdradnie
Napadać nieładnie,
Wezmą za łeb i spadniesz
Z płota na łeb!
Z za płota,
To zdradnie,
Napadać
Nieładnie,
Spadniesz na łeb!

4.

Wracaj lepiej do szkoły
Pogodny, wesoły,
Więc zawijaj gicoły
I zmykaj stąd!
Do szkoły,
Wesoły,
Zawijaj gicoły
I zmykaj stąd!

VI. KOMÓRKI DO WYNAJĘCIA.

ZAPOWIADACZ: Bywają instytucje całkiem beznadziejne,
a na ich czele stoją ludzie, którzy nigdy nie tracą nadziei.

Przed zasłoną szopki ukazuje się domek, składany z deseczek, na nim szyld z napisem: BANK. Piosenka: „Chciało się grzybów Jadwidze“.

1.

Chciało się rosnąć Maćkowi,
Od czego zacząć, kto to wie?
Posłuchał rady prezesa,
Poszedł do banku, gdzie kiesa.
Oj ba, oj ba, oj banku mój,
Jakże pożywny kapitał twój!

2.

Rósł pan dyrektor wzdłuż
[i wszere,
Szeptał na ucho: „Chcesz, to
[bierz“,
Z panami ze wsi za pan-brat
A i niektórym z miasta rad.
Oj ba, oj ba, oj banku mój,
Niewyczerpany kapitał twój!

3.

Panowie zeszli na dziady,
Nie mógł dyrektor dać rady,
Zaczęli się do kasy pchać:
Oddaj nam wkłady, twoja mać!
Oj ba, oj ba, oj banku mój,
Skurczył się jakoś kapitał twój!



16

4.

Fortuna kołem się toczy,
Przejrzał dyrektor na oczy,
Jedyna, myśli, mądra rzecz —
Tylne drzwi zwięję precz!
Oj ba, oj ba, oj banku mój,
A gdzie się podział kapitał
[twój?

BANK wylatuje w powietrze. Rozsuwa się zasłona szopki. MACIEK (dyrektor Zygmunt M.) monologuje, prynczem za każdym pytaniem: czy jest komórka do wynajęcia, wysuwa się tabliczka z napisem instytucji, a później ręka ze wskazującym palcem z jednej, to znów z drugiej strony scenki.

— Ładna historia — bank mi się rozleciał. Szukajmy innego wyjścia...

(GIMNAZJUM) Przepraszam, czy jest komórka do wynajęcia?

(RĘKA) Tam!

(JĘDRZEJÓW-STAROSTWO) Czy jest komórka do wynajęcia?

(RĘKA) Tam!

(SEJM) Po raz trzeci: czy jest komórka do wynajęcia?

(RĘKA) Tam!

(BANK POLSKI) No, panowie z BB! Czy jest komórka do wynajęcia?

(RĘKA) Tam!

(KASA CHORYCH) Ratuj, starosto! Czy jest komórka do wynajęcia?

(RĘKA) Tam!

...kiedy tam już nic niema... Pozostała mi jedyna pociecha:
(*śpiewa*)

Kiedy będzie słońca, niepogoda,

Słońca, niepogoda,

Pójdę, żonuś, do twego ogroda,

Pójdę, żonuś, do twego ogroda.

VII. ZAMEK KASZTELAŃSKI.

ZAPOWIADACZ: W dzisiejszych czasach dbamy więcej o florę i faunę, niż o człowieka. Ameryka chroni przyrodę w specjalnych rezerwach, w Polsce mamy już schronienia dla żubrów czteronogich, a gdzie są rezerwy dla dwunogich? Założyliśmy pierwszą instytucję tego rodzaju w naszej szopce.

KASZTELAN (prezydent miasta inż. Adam O.) w kontuszu i przy karabeli. Piosenka na nutę „Polonesa Trzeciego Maja“.



1.

Ot, nareszcie jestem sobą —
Pan, kresowiec i w kontuszu!
Choć mnie miasta zowią głową,
Ja siedzeniem tkwię w ratuszu.
Siedząc już w fotelu kupę łat,
Utnę czasem śpika,
Cały świat zanika,
Co mi wtedy świta w głowie,
Posłuchajcie mnie, panowie!

2.

Kasztelański zamek w rynku,
Most zwodzony i haubice,
Stoi wierna straż w ordynku,
Halabardy ostrzem świecą...
Po komnatach kroczę, zamku
[pan!
W pas kłaniają mi się
Dworacy, trefnisie,
Rzucam kiesę, każdy zgrabia,
Vivat! krzyczą, nasz margrabia!

3.

(za kulisami dzwonek telefonu)

Co to? Służba! W uszach dzwoni?
To telefon: „Wali tłuszcza,
„Niech się pan prezydent schroni,
„Drzwi na zamek i nie puszczaj!”
(krzyki, walenie w drzwi, tłuczenie szyb)

.....
Moje sny o zamku, moje sny...

.....
Bijcie w drzwi taranem,
Ja zostanę panem.
Jak za dziada i pradziada,
Czerń za oknem niech ujada!

VIII. PAN DELEGAT.

ZAPOWIADACZ: Kto jest w Płocku najstraszniejszy?
(*Różne głosy na widowni*). Nie ten. Ja też nie. Nie możecie
odgadnąć, więc pokażemy Wam to straszydło.

*KOŚCIOTRUP (inś. Roman W.) w czarnym żakiecie. Pio-
senka: „W Pikutkowie dziś sensacja“. CHÓR powtarza refren.*

1.

Patrzcie — widmo komisarza!
Płock się zżyma i przeraża,

Same kości,
Oszczędności,
Blady strach!

Ta stolica kniaziów stara
Będzie pusta, jak Sahara,

Każdy duma:
Co to, dzuma?
Szczerzy piach...
Pan Delegat,
Pan Delegat

„Mane-Tekel-Fares“ nas prze-
[strzega,

Od korzenia
Wszystko zmienia,
Wszystko tnie:

„Wykastrujcie się, panowie“...
A my: nie!

2.

Jedź do Płocka, zdobądź sławę,
Tak nakazał sam pan Sławek,
Jedź i panuj, wszystko sanuj,
Bo ty nasz!

Zamień Płock na Legjonowo,
Poprzewracaj to i owo,
Chrzcij ulice, kręć na nice,
Radę dasz!
Pan Delegat... i t. d.

3.

W magistracie zasiadł szkielet,
Płock przygląda się nieśmiele:
W rękę kosa, o niebios! —
Koniec już...

Ale Płock to twardy orzech,
Pan Delegat myśli —zmoże:
„Płock to dziura, dalej, hura!“
No i cóż?
Pan Delegat... i t. d.

IX. ŚWINIOBÓJCA.

ZAPOWIADACZ: Są różne rodzaje broni. Nóż rzeźnicki bywa szlachetniejszy od pióra publicysty.

ŚWINIOBÓJCA (p. Stanisław H.) w kolorowej koszuli, z nożem w ręku. Piosenka: „Szeroka woda na Wiśle”.



1.

Szeroka woda na Wiśle,
Powiem wam, państwo, co myślę:
Że ten jest drab, co trzyma pióro
I karmi ludzi samą bzdurą.

2.

Ja zamiast pióra trzymam nóż
I mam majątek, zwie się Tchórz,
Prawdziwyszlachcic mojem zdaniem,
Co nigdy w życiu nie był draniem.

3.

Ja biję świnie, to mój fach,
Lecz każdy powie: zacny Stach,
Ten świniobójca w Płocku słynie,
Że nie jest świnią, bijąc świnie.

X. NA MAKABIADĘ!

ZAPOWIADACZ: Pokażemy Wam gwiazdę Sjonu.

MECENAS (p. Stanisław Z.) w czapce chałaciarsza, z nartami w ręku oraz torbą podróżną, na której napis stylizowanymi s żydowska literami: ZAKOPANE. (przemawia)

— Skoro już Hasło zdradziło, że wyjechałem do Zakopanego za ulgowym biletem dla żydów, przyznam się państwu, że miałem tam ogromne powodzenie.

(śpiewa na nutę „Rebeki“)

Każdy to przyzna,
Żem jest mężczyzna,
Że we mnie jest tężyzna,
Że do pańenek jestem chwat!
Skoligacony,
Uspołeczniony,
Giętki na wszystkie strony,
Kłaniając się, zdobywam świat!
I tak co roku
Przyspieszam kroku,
Już forszę mam na hoku,
Fortuna sprzyja, jak we śnie...



Twarz moją złoci
Uśmiech do cioci,
Zazdroszczą mi idjoci
I wszędzie pożądamy mnie!
„O, nasz mecenasie,
„Zasiądź w Caritasie,
„Ty jedyny głowę masz!“
W Radzie wszystkie partje słu-
[chają mnie
I zowią: „filar nasz“.
Żydzi mi potrosze
Znoszą swoje grosze,
Chociaż endeckiem sam,
Choć siedzę w Owupie,

Przychodzi żyd, doradzam tu
[i tam.
Tu bał, tu wiec, tu sąd—
Ze wszystkich stron mnie ciągną,
[ną, Boże mój!
Sam nie wiem, kto i skąd?
W dodatku jeszcze cały pa-
[nienek rój:
„O, mój wymarzony,
„Stasio... narzeczony...
„Czy kto kochał cię, jak ja?
„Lecz ja jestem biedna i to
[sen mój:
„Dla ciebie worków z dwa...“

XI. MUSIELI WYJŚĆ...

ZAPOWIADACZ: Git jontew, Stasiu! Ale nasz mecenas Staś zrehabilitował się, bo zaraz po powrocie z Zakopanego wystąpił na akademji papieskiej. Bardzo ładnie przemawiał, gdy nagle rumor na widowni: sanatorzy wyszli z łoża! Dlaczego wyszli? Udaliśmy się do redakcji „Hasła“. Pan redaktor akurat zamiatał podwórko.

— Czy moglibyśmy się dowiedzieć, dlaczego pańscy koledzy redakcyjni wyszli z akademji podczas odczytu mecenasu?

— A to nie wita, że jak człowiek się naje, to musi wyjść?

00



— Słusznie, ale dlaczego kupą wyszli i razem z damą wyszli?

— Musieli wyjść i basta!

Zilustrowaliśmy tę przymusową sytuację w naszej szopce.

W szopce tabliczka z napisem: 00. Przechodzą: pan K. skurczony, pani R. zasłonięta wstydliwie, pan R. z „Głosem Miaszowieckim“ w ręku oraz dwie wystraszone litery BB. CHÓR śpiewa na nutę: „Siekiera, motyka, piłka, kleszcze“.

Siedzieli,
Musieli
Wyjść i basta:
Pan starosta
I niewiasta.
Dwa zera,
Przypiera,
Człek nie głaz,
Za sto lat nie będzie nas!

Endeka
To wścieka,
Dopust boży—
Sanatorzy
Wyszli z łoży!
Dwa zera,
Przypiera,
Im się chce,
Pan starosta i Be-Bel

XII. MY I LASZENKO.

ZAPOWIADACZ: Nie wszystko, co jest plastyką, trafia pod nasz dach. Płock ogląda obecnie samodzielną wystawę malarza Laszenki. Jesteśmy z nią związani niejako żółądkiem, a mianowicie przygodą kolegi Nowińskiego. Wykradłem mu kartkę z pamiętnika.

ADAM NOWIŃSKI na wielbłądzie. Tło — piasek pustyni, palma, na niej — małpa. NOWIŃSKI przemawia:



— Oblewaliśmy „Dziewczynę z winiarni“ Mayznera — do rana... Ach, te likiery! O ile dużo ważę, o tyle słabo piję. Umówiłem się z Mayznerem, że nazajutrz spotkamy się na wystawie obrazów Laszenki. Laszenko był u mnie, rozglądał się po ścianach i orzekł: „Ależ pan jest malarz! Przyjdźcie, panowie z Klubu, na mój wernisaż“. Zgoda. Szelma Mayzner nie kładł się wcale a ja spałem i przespałem. Później Mayzner referował mi ów wernisaż:

„Mówię ci, wpadłem, jak śliwka... Mam katzenjammer a tu Laszenko ni w pięć, ni w dziewięć: możeby pan zechciał powitać mnie w imieniu miasta? Głupio było odmówić a jeszcze głupiej — mówić. Ostatecznie wałę: siekiera, motyka, panowie! upał, panowie! piaski i wielbłądy, panowie! Miałem przed oczyma cały bufet wczorajszy, zwłaszcza likiery, tylko ten — na obrazach Laszenki, fioletowy jakiś, cholera, takiego nigdy nie piłem. Wielbłądy Laszenki nogi w nim moczą...”

Po tej relacji zrobiło mi się niewyraźnie. Łóżko zaczyna się kołysać... Jadę, niewątpliwie jadę. Piaski pustyni. Ja siedzę na wielbłądzie... Oaza. Bufet? Nie—oaza. Palma, jak wachlarzyk, małpa... Czy to ty, Kaziu? Nie, to autentyczna, afrykańska małpa. Cisnęła we mnie bananem. „Patrzcie — woła — malarz z Klubu plockiego, warjat! Złękli się Laszenki i nie otworzyli wystawy”. — Pardon, mościa małpo, ale my nie malujemy dla was! Zebrało ich się całe stado: pisk, ścisk i banany! Mój wielbłąd zadarł ogona i w nogi. Ależ kołysze... Ach, ten Laszenko, te jego likiery! Na słodko, całemi kubłami. Jadę, jak Bozię kocham, jadę!

XIII. REDUTA PORAYA.

ZAPOWIADACZ: Kto mieczem wojuje...

KUCZEWSKI w spodniach artyleryjskich, z pendzlem na ramieniu. Piosenka: „Swój los na jedną stawiam kartę”.



1.

Swój los na jedną stawiam kartę,
Armaty dla mnie już nic nie warte.
Nie będę strzelał już nad Piave,
Zdobędę sławę
Nie w huku dział!
Precz siodło, szabla i ostrogil
Bóg talent dał,
Podbiję pendzlem świat!
Po uszy w farbie Was zanurzę,
W karykaturze
Jam dla Was kat.

2.

W zwierciadle małpiem Wam po-
[każę,
Jak wyglądają prawdziwe twarze:
Tu nos, tam usta, tutaj mina
Papę Darwina
Przypomną wam.
Nie będę strzelał, mam paletę
I talent mam,
Kleksami trafiam w was.
Więc naprzód, pendzel na ramieniu!
Płock mnie ocenił:
Ten — trafia w nas!

XIV. TO JA!

*AUTOR we fraku, z chry-
santemą w klapie. Mina sde-
bossowana, w ręku kielich.*

*ZAPOWIADACZ tak samo
ubrany, również z kielichem
w rękę, obejmuje kukłę za szyję:*

— Czy to ty, czy ja? Chyba
ja! Pamiętam z opisów dżungli:
zdarzają się takie pawjany
samotne i złośliwe... *Śpiewa
na nutę: „Nassa jest noc”.*

1.

Śpi stary gród,
Konrada płód,
Klasztornych gniazdo cudów,
Z zamknięciem bram,
Wychodzę sam
A dusza schnie mi z nudów.
Los wielu dusz —
Od wieków już
Tradycję tę pamiętasz,
Że Płock — to cmentarz,
Na co lamenta:
Nuda cię ssie — i cóż?



Sam jeden w noc
Na miasto idę płoszyć sen
Z ołowianych powiek:
A nuż się obudzi CZŁOWIEK,
Pod gwiazdy sprowadzi go
[refren ten?

Sam jeden w noc
Na miasto idę płoszyć sen
Dźwiękiem mej szklanicy,—
Zamiera echo
W pustej ulicy,
Więc piję smutny i sam,
Aż do otwarcia bram!

Cóż z Płocka kras?
Każdego z was,
Parnasu smutne dzieci,
Ogarnia spleen,
Więc klinem klin,
Malarze i poeci!
Nie będzie już
Samotnych dusz
W tem kole cnych pijaków,
Płock z powijkaków,
Jak drugi Kraków,
Do nowych wstaje zórz!

2. Wśród słońca lśnieć
Nastaje dzień,
Tum aż do nieba sięga,
Wisielka — baśń,
Złocista jaśń
I sina lasów wstęga!
Braknie mi słów...
Jak wczoraj, znów
Tęsknoty ściga zmora,
Więc do wieczora
Chodzę, jak wczoraj:
Latarnie — pustka — nów —
Sam jeden w noc i t. d.

3.
(Cały zespół wychodzi z kielichami)

Więc razem w noc
Na miasto idźmy płoszyć sen
Z ołowianych powiek!
I oto budzi się CZŁOWIEK,
Pod gwiazdy sprowadza go re-
[fren ten!
Więc razem w noc
Na miasto idźmy płoszyć sen
Dźwiękiem naszych szklanic,
Protesty nanic
I gniewy nanic,
Nie będziesz pił, bracie, sam,
Aż do otwarcia bram!

STRACH NA WRÓBLE

2.XII 1933.

I. TRZEJ KRÓLOWIE TEATRU.

ZAPOWIADACZ: Nie twierdzimy, że wszyscy nieśmiertelni należą do Klubu Artystycznego. Są jeszcze dwie kanapy w Płocku, na których rozsiadły się Melpomena i Euterpe, Teatr i Towarzystwo Muzyczne. Tym należy się pierwszy pokłon w szopce. My i dwie starsze od nas, dziewicze ciotki. Ciocia Melpomena — żyjemy z nią w ciepłej atmosferze rodzinnej, jak za króla Ćwieczka. W tym przybytku sztuki rządzi aż trzech króli. Poddani, cieszcie się!

*MIESZKO STARY (Dyrektor
Mieczysław Mieczyski) recytuje:*



Jam jest król teatru, Mieczek,
Obchodziłem tu ćwierćwiecze.
Jak świeższ siedzę za komi-
[nem,
Zestarzałem się, roztyłem.

*ROMANUS REX (wspólnik Mieczyskiego, kpt. Roman P.)
recytuje:*

Nie płacz, Mieciu! Cóż się
[stało?
Własne konto mam w P. K. O.
Jeśli ze mną zrobisz sztabę,
Wkrótce staniesz się Nababem.
Kupię flitu, tuzin szczotek,

Moja tusza nie ze sadła:
To z kłopotów: scena padła...
Berło z ręki się wysuwa,
Puchy u mnie, puchy u was.

Starą budę ci omiotę.
Na początek dasz Waltera,
Potem żydów i Sztekerą,
Kasę zrobią nam atleci —
Nie płacz, Mieciu, jakoś zleci!

KAZIMIERZ KĘDZIERZAWY (autor, prezes Klubu Artystycznego) recytuje:

Cóż bezemnie uczynicie,
O czarowni emeryci?
Ja — to pióro i piosenka.
Klub, kawiarnię trzymam w ręku
Szopkę ułożyłem wtórą,
Wryłem się, jak borsuk w górę

A na górze tnę kasztany —
Skandal niewypowiedziany!
Aż zatrzęśli się wielmoże
I gderają, jak kto może.
Ja się na rekiny ciskam,
Jeśli połkną — pękną. Kreska!

ROMANUS REX śpiewa solo:

Ja i ty, dwa braty,
Damy sztukę na raty:

Walter, Szteker, atleci,
Nie płacz, Mieciu, rok zleci!

MIESZKO STARY śpiewa solo:

Cieszę się, Olesię
Wołam—kasę niech niesie,

Kasa ciężka niezwykle:
Kupa miedzi i nikle!

KAZIMIERZ KĘDZIERZAWY śpiewa solo:

Hop-sa-sa! Jest kasa,
Płock ma swego Atlasa,

Porwał górę i niesie,
Łapaj, trzymaj obwiesia!

TRZEJ KRÓLOWIE śpiewają razem:

Minie pech, my we trzech
Damy radę, choćbyś zdechł,

Choć piszą u Ledwody:
„Teatr wpadnie do wody“!

II. PENDZEL i GITARA.

ZAPOWIADACZ: A teraz młodsza ciocia — Towarzystwo
Muzyczne. Łączy nas nieszczęśliwa, bo zakazana miłość.

*PENDZEL i GITARA śpiewają na zmianę. Piosenka:
„Chryzantemy“.*

P E N D Z E L

O, luba, wciąż w uporze trwasz,
Odpowiedz, czy ty serce masz?
Choć brzdąknij, przecież tak
[się staram!

Nie tykam farb, jak drzazga
[schnę,
W marzeniach pieścę struny
[twe,
Drewniane serce masz, gitaro!

G I T A R A

O nie! Pod dechą płynie krew,
Drzę cała na twój słodki zew,
W niewoli mnie trzymają starzy,
To męka, to najsroźsza z mąk,
Nie wyrwę się z drapieżnych rąk
Odmaluj rozpacz na mej twarzy!

P E N D Z E L

Kochanką starców? Co za los!
Na trzonku jeży mi się włos,
Wystrzełę, niby grot z cięciwy,
Powalę ich i zetnę w pył
I odtąd z tobą będę żył —
Z gitarą pendzel, mąż szczęśliwy.

G I T A R A

Ach, kiedy przyjdzie dożyć nam
Tej błogiej chwili sam na sam,
Dotychczas tylko mnie klepano.
Mam dosyć tego, klep i klap,
Ach, wyrwij mnie z klepackich
Pendzelku, ratuj ukochaną!

III. SĄSIADKA.

ZAPOWIADACZ: Znacie tę postać wybitnej obywatelki, która zagroziła przejście dla publiczności obok teatru. Groziło nam większe niebezpieczeństwo, ileż obywatelka chciała nam zabrać taras.

Przystąpiliśmy właśnie do naszej monumentalnej budowli, na miarę Cheopsa, gdy pojawiła się w Klubie Sąsiadka:

— To wszystko jest moje!

— Jakto, szanowna dobrodziejko? — zapytałem nieśmiało.

— Bo żyd sprzedał mi plac pod teatrem, mam już plan nowej kamienicy! —

Chcieliśmy wstrzymać dalsze roboty, odłożyliśmy jednakże sprawę do szopki: Sąsiadka ma swoje plany, a my — piosenkę.

SĄSIADKA śpiewa, na nutę: „Stara baba, jak cholera“.

Przez okienko i zukradka
Cimci-rymci-rym-cim-cim!

Pilnie strzeże nas Sąsiadka:
Cimci-rymci-rym-cim-cim!

„Popracujcie, dobrzy ludzie,
Cimci-rymci-rym-cim-cim!

Błogosławię was w tym trudzie,
Cimci-rymci-rym-cim-cim!

Pomagajcie cnej niebodze,
Cimci-rymci-rym-cim-cim!

Przyjdzie czas i znów zagrodzę!
Cimci-rymci-rym-cim-cim!

IV. PRZY GAZETKACH.

ZAPOWIADACZ i MIECIO czytają gazety. ZAPOWIADACZ trzyma „Dziennik Płocki“, MIECIO—„Głos Mazowiecki“.

M. — Cóż to, wujaszek czyta do góry nogami?

Z. — To nie ja tak czytam, tylko oni tak piszą.

. . . . Ale z ciebie odważny chłopak, mój Mietku!

M. — Niby dlaczego?

Z. — Tak publicznie czytasz „Głos Mazowiecki“ a spójrz, kto tu siedzi. Jesteś dyrektorem teatru, nie wiadomo zaś, kto będzie prezydentem miasta w przyszłości.

M. — Abo to ja frajer, wujaszku? Kiedy w cukierni czytam „Głos Mazowiecki“, a wchodzi ktoś (*wstaje*) z Be-Be, (*siada*) wówczas krzyczę na kelnera: panie, coś mi pan za szmatę podał, proszę natychmiast „Dziennik Płocki“!

Z. — W „Dzienniku“ puszczają wszystko, ale nie dopuszczają ortografii.

M. — Cóż wuj tam znalazł?

Z. — Lelum pisze, że będzie nasz Klub „hamował“ i pisze to słowo przez samo „h“.

M. — Jakto, wujku, przecież hamowanie pochodzi od słowa: hamulec?

Z. — Nie, mój drogi, to „hamowanie“ pochodzi od słowa: cham.

M. — Niech mi wuj powie, co to się dzieje z tymi starostami w Płocku? Każdy z nich jest dziennikarzem.

Z. — Bajesz. Poprzedni rzeczywiście piórem się zabawiał, ale nie obecny.

M. — A niech wuj przeczyta, — prawie w każdym numerze „Głosu Mazowieckiego“ artykuł: „Nieprawdą jest, że... natomiast prawdą jest, że...“ Podpis starosty z imienia i nazwiska.

Z. — To nie publicystyka, to — choroba zawodowa: pan starosta prostuje.

M. — A jak ten redaktor „Głosu“ wygląda? To musi być kaleka.

Z. — Przyjrzyj mu się, tam siedzi, chłop prosty, jak świeca.

M. — Od tego prostowania zdawałoby się, że to garbus.

Z. — Ty sam, Mieciu, niedowidzisz: to, co redaktor „Głosu“ dźwiga na plecach, nie jest garbem, lecz workiem z medalikami na odpusty.

Z. — (*śpiewa*) Ech, razpaszoł ty, siwyj koń, razpaszoł!

M. — Co wuj śpiewa?

Z. — Pieśń o pewnym dziennikarzu, który via Wołkowysk przyjechał z Pitra do Płocka i tu zmienił zawód.

M. — A czem się zajmuje?

Z. — Patronuje zwierzętom.

M. — Miły staruszek, pewnie wróbelki karmi...

Z. — Wróble tylko straszy, ale za to, jak Guliwer, obcuje z końmi.

M. — Ho, ho!

Z. — Zwołał był sobie wszystkie konie dorożkarskie w Płocku w liczbie 16-tu i razem z nimi śmieje się z naszego Klubu Artystycznego.

M. — Teraz rozumiem. (*śpiewa*) Ech, razpaszoł ty, siwyj koń, razpaszoł...

Z. — Poczekaj, Mieciu: puścimy siwka na scenę a przedtem jeszcze przypomnimy Płockowi naszego pocziwego Kurpia.

V. KURPIK.

KURPIK (dawny redaktor Dziennika Płockiego, p. Zygmunt K.) śpiewa na nutę „Kurpika“.

Już Kurpik nie ma broni,
Już nie pisze teraz
Sprawozdań, wzmianek, kronik,
Kurp już dziś — weteran.
Przy kawce stary logik
Układa sentencję:
Ten biega, kto ma nogi,
Je ne marche pas więcej.

Co słuszne, z tem się godzi
Filozofja Kurpia:
Nas, starych pędzą młodzi,
Wszystko to — non turpia,
Lecz kroi na infamję
I co „Dziennik“ zyska,
Że dzisiaj gładzą za mnie
Dziady z Wołkowyska?

VI. WYLELUM.

ZAPOWIADACZ: Guliwer płocki. Przyjmijcie go, Państwo, z całym uznaniem.

Drzewko. Wróble, sachowujące się bezceremonjalnie na gałęzi. Pod gałęzią staje WYLELUM (naczelny publicysta Dziennika Płockiego, p. Wacław C). Za sceną swiergot ptaków.

CHÓR śpiewa na nutę piosenki: „O jescceć jo, jescceć jo swu dziwcyne prseprou“.

Panie Lelum, oj Lelum!
Czytelników niewielum,
Zewsząd pana wylelum,
Rzniesz tasiemce bez celum!

Panie Lelum, oj Lelum!
Kulą w płot pan wystrzelum,
W Klubie pana wyśmielum,
Dobrze, że nie nalelum!

Wylelum: Jestem dziennikarz...

Chór: O laboga!

Wylelum: Jestem opinja...

Chór: O retyl!

Wylelum: Jestem Lelum...

Chór: Brrr! Boimy się!

Wylelum: He, he, he! Wszyscy mnie się w Płocku boją. (Za sceną *świergot wróbli*). Ale cóż, że mnie się boją, kiedy mi tu źle, do licha! W Pitrze, gdzie się zarabiało rubelki, Boże ty mój! Jeszcze na obchodzie 11 listopada przypomniał mi się Mikołaj II, władca, rublenosiec. Ach, ten Piter! Moja „Birżówka“, moja „Gazieta Kapijka“...

Chór:

Ej-da trojka! Śnieg puszysty,
Większą liczbę koni znam:
Aż szesnaście końskich pysków,
Siedemnasty jestem sam!



Wylelum:

O czym pisać, mój Ledwodo?
Płock nie Piter, tyś nie Piltz,
Tyś nie dorósł, jam nie młody,
Lecz co spłodzę, bierz i milcz!

Chór:

Ej-da trojka! Snieg puszistyj,
Płock nie Piter, tyś nie Piltz,
Aż szesnaście końskich pysków,
To, co spłodzę, bierz i milcz!

Chór:

Ej-da trojka! Snieg puszistyj,
Nim ugryziesz, dobrze zważ:
Aż szesnaście końskich pysków,
Siedemnasta ludzka twarz!

Wylelum:

Mój Ledwodo, dzisiaj kryzys,
A dziennikarz, dobrze zważ:
Kiedy kogo w łydkę gryzie,
Możnym rozpodadza twarz.

Wylelum:

Mój Ledwodo, ty mnie pytasz:
W koleżeńskim tête à tête,
Nie c o pisze twój dziennikarz,
Lecz, czy pisze się przez „żet“?

Chór:

Ej-da trojka! Snieg puszistyj,
Zżał się, Boże, — oba „żet“,
Aż szesnaście końskich pysków
W koleżeńskim tête à tête!

(Musyka gra sa sceną: Boże caria chrani).

ZAPOWIADACZ: Praszu wstat'! Antrakt, panowie!

VII. SZWEJK W PŁOCKU.

ZAPOWIADACZ: Posłuchajcie opowieści dzielnego wojaka.

Wywiesska z napisem: BAR EUROPEJSKI. Pray piwie
DOKTÓR (p. Antoni S.) *i* **PULKOWNIK** (p. Antoni K.)

Doktor — Dobra to była rzecz, wojna europejska, panie pułkowniku, niech ją pieruny!

Pułkownik — A pan co może wiedzieć o wojnie, panie doktorze, widzisz go...

Dr. — Abo to ja nie wojował? Byłem przecie na froncie i dobrze mi było. Ale przyszli z kartkami i rozwiesajum po budach: cara jus niema! Myślę sobie: trzeba być ostrożnym. Posłałem swego sanitariusza a sam — oglóndam się. Podchodzę do kartecki na budzie i oglóndam się..

Płk. — Widzisz go, bohater!

Dr. — Djabli wiedzą, co się święci, no i wyświęciło się, niech ich cholera!

Płk. — Toś pan wojował — pierwszorzędnie.

Dr. — Bogać. Wsadzili mnie do komitetu rewolucyjnego. Jednej nocy przeszedłem wszystkie instancje: komitet dywizji, komitet korpusu a rano — jus w armejskim. Było nas trzech w komitecie: ja, mój sanitariusz i felczer.

Płk. — Dzielne chłopaki...

Dr. — A jakie wazne, psiakrew! Przyszły wiadomości, że frónt się załamuje. Posłać, powiedają, towarzysza doktora, niech podniesie ich na duchu. Pro patria mori, cholera! Wsiedliśmy do taksówki i jazda. A tu — łup, łup... snarjady raz z przodu, raz z tyłu... Przypomniałem sobie pacierz!

Płk. — Oj ty kasza, ty kasza...

Dr. — Łupnęło przed samochodem. Pomacałem się i wołałam na szofera: wiej, bracie z powrotem! Jak tu wiać, kiedy przodek urwało?

Płk. — Więc piechotą?

Dr. — Ile pary w nogach! Wsiadłem na kónia, przyjechałem i melduję, co się stało. Później jeść, dó pieruna! A że jesteście władza, więc do restauracji. Dobrze jeść dawali. Felczer powiada: jemy, jak burzuje a rewolucjoniści jesteście, niech ich pieruny...

Płk. — Ale zjadłeś pan?

Dr. — Bogać ni. Później przyjechał Vandervelde i powiada: jeden łeb ścieliście a jescce pozostały dwa — w Wiedniu i w Berlinie. A ja po cholere będę do Berlina jeździł?

Płk. — Skończyło się bohaterstwo?

Dr. — Niedługo. Przyszli bolszewicy, ja — chodu!

Płk. — Zwiałeś pan ku chwale ojczyzny.

Dr. — Ojczyzny?... A niech ich cholera!

Płk. — Zdrowie dzielnego wojaka!

VIII. ELITA.

ZAPOWIADACZ: Filozof Spencer nie uznawał orderów. Mógł sobie na to pozwolić: żył w Angliji i w dodatku — nie w dzisiejszej epoce.

I. URNA WYBORCZA, niewiasta w staroświeckim stroju, se skrzynką drewnianą zamiast głowy, śpiewa na nutę pieśni dziadowskiej: „Dawniej królowa w dziadzie się kochała“.

Przed wojną kwitłam, ludzkość mnie kochała,
Wiadoma wszystkim historyja cała,
Jak to we Francji dla mnie padły krocie,
Król na szafocie.

Równość, braterstwo, świat się palił durny,
Obywatele oblegali urnę,
Każdy swe serce ciskał do mej dziury —
W pudle, u góry.

Po wojnie — zmiana: przyszli dyktatorzy,
Pierwszy rzekł Lenin: a nu jejo w rożu!
Bronię się, krzyczę: Vive l'égalité! —
Szczęki rozbite.

— Chorujesz, stara, — wielki orzekł Duce:
Jak regulować stolec cię nauczę,
Nalał rycyny, aż po samą szyję,
Że ledwo żyję.

Gdyby nie Polska, trup już byłby zemnie,
Zgasłabym w końcu na starczą anemję, —
Każe mi łykać Sławek, doktor srogi,
Same ostrogi.

2. *MADAME MARIE.* Melodja Szopena: „Poszłam do skrzyneczki“.

1.

Poszłam do skrzyneczki
Wybierać z karteczki,
Ktoś mnie pyta:
„Te, kobita!
„Pani też elita“?

2.

Staję cała w ponsach:
Co się pan natrząsa?
Ciężka troska,
Wola boska —
Jam tylko Skłodowska...

3. *ALL RIGHT! Mistrz Paderewski z neseserem podróżnym w ręku.*

(Menuet
Paderewskiego)

Syt sławy i pracy
Wraca Mistrz Ignacy:
Mam swój kraj,
Więc good bye! Rodacy!
Paryż — Warszawa,
Kwiaty, owacje i brawa,
Królewski rajd,
All right, all right!

(Maryśka moja...)

Gdy zajechał do Warszawy,
Na peronie Sławek,
Za plecami Becka
Elita go czeka,
Chleb i sól na srebrnej tacy;
Vivat Mistrz Ignacy!
Witajcie rodacy!
All right, all right!

(Madelon)

O, Madelon, nie wróć już do ciebie,
Je sui chez nous, a wdzięczna jest Pologne,
Stawię znów ojczyźnie mej w potrzebie
Genjusz swój, serce, mózg, szczodłą dłoń!

*(Umarł Maciek,
umarł)*

Widzę okiem bystrem
Pewne zamieszanie:
Ja nie chcę w mistry,
Za starym, mój panie!
Co najwyżej — do senatu,
A pan Sławek rzecze na to:

(Maryśka moja)

My elitę wymyślili,
Panowie cywili,
Byście nie bruździli,
All right, all right!

K O N I E C.

ŚPIJ, MIASTECZKO, ŚPIJI

8.II 1936.

I. KOŁYSANKA.

Wejściem wprost sceny wchodzi na widownię, sprsecsając się, ZAPOWIADACZ i MUZA.

Zapowiadacz: Proszę mnie zostawić w spokoju! Przedstawienie rozpoczęte a pani depcze mi po piętach!

Musa: Mnie się należy miejsce w teatrze!

Zapowiadacz: Dzisiaj wejście tylko za zaproszeniami.

Musa: Mnie się należy honorowe miejsce w teatrze!

Zapowiadacz: *(ze schodków)* Honorowe miejsce? *(wskazuje* *łóżę prezydenta)* Honorowe miejsca rozdają tam. Może pani wybierać — jedna łoża, druga, trzecia, czwarta... Krzesel, ile dusza zapagnie.

Musa: Ja nie jestem urzędniczką w magistracie, ani w starostwie.

Zapowiadacz: A zachciało się pani miejsca honorowego w teatrze? Dobre sobie! Kim pani jest właściwie?

Musa: *(zrzuca płaszcz i przykrycie głowy)* Ja jestem Muza.

Zapowiadacs: Muza? Nigdybym nie przypuszczał. Jak na swoje pięć tysięcy lat doskonale pani wygląda. W takim razie proszę zamną na scenę — obchodzimy właśnie pięciolecie Klubu Artystycznego w Płocku (*podaje jej rękę, zwraca się do widowni*) Pianistki i pianiści płocki! — oto prawdziwy „Gradus ad Parnassum“. Proszę (*sadażąc Musę na ławce przed szopką, śpiewa*) Ne permettez vous pas, ma belle demoiselle...

Musa: (*siada*) Merçi. Ale, jak słyszę, pan prezes udaje Fausta... Dopiero pięć lat istniejecie, a już musicie się odmładzać?

Zapowiadacs: Pięć lat samowystarczalności Klubu, toć można osiwieć!

Musa: (*gładząc go po głowie*) Wyłysieć, chciałeś powiedzieć.

Zapowiadacs: Ze skóry wyskoczyć! Gdy wchodziłaś za mną na widownię, zdawało mi się, że to inkasentka z Ubezpieczalni Społecznej, albo któregoś z naszych cierpliwych dostawców. Straszna baba, myślę sobie.

Musa: Od kiedy to pan prezes stał się wrogiem kobiet? A kelnerki w KAPie, a artykuły Leluma i Jerzego Nacza w „Dzienniku Płockim“?

Zapowiadacs: Trudno, moja piękna cudzoziemko, nie każdy jest mężczyzną, jak np. naczelnik Dobrzyński, jedyny płocczanin, który od początku naszej działalności nie opuścił ani jednej naszej imprezy, odczytu, wystawy, czy koncertu.

Musa: A ci państwo, zebrani w teatrze?

Zapowiadacz: Ci państwo przybyli, powodowani miłością bliźniego: tak współczują tym, których pokażemy w szopce. Wszyscy się tutaj kochają; spójrz — nabity od góry do dołu gołębnik serc ludzkich.

Musa: Więc idźmy za popędem serca publiczności i zaczynajmy.

Zapowiadacz: O nie, najpierw musimy uspić publiczność.

Musa: Czy ty jesteś kuzynem tego słynnego profesora, który, wyjmując zęby, jednocześnie wrywał całą szczękę?

Zapowiadacz: Nie. Ja pragnę przyzwyczaić nasze miasto do wizji przyszłości, kiedy to nie będzie KAPu ani na tarasie, ani w teatrze.

Musa: Katastrofa? Emeryci twierdzą, że góra wpadnie do Wisły.

Zapowiadacz: Góra jeszcze się trzyma i porasta ligustrem, atoli obecny dzierżawca teatru miejskiego oświadczył, że wyrzuci nasz Klub z teatru. Pan Szatan dużo może — on kocha kulturę i swoich kuzynów.

Musa: I co z tego wyjdzie?

Zapowiadacz: Zobaczymy. Tymczasem zaśpiewamy państwu kołysankę (*wstają i uchylają z obu stron zasłonę szopki*).

Taras Klubu Artystycznego w nocy. Lampy zapalone, Wisła, na sąsiednim wybrzeżu światelka.

1.
Śpij, miasteczko, śpij,
O przyszłości śnij,
KAP cię niańczy już pięć lat,
Sława twoja poszła w świat:
Płock lubuje się w kulturze,
Piękny taras ma na górze,
W uśmiechu dumnym oczki
Uśnij, Płocku, już!

Chór:

2.
Lecz nadejdzie czas,
Że nie będzie nas,
Zniknie wtedy obraz ten,
KAP przeminie, niby sen,
Co KAPowi po tarasie,
Lepiej szynczek tutaj zda się!
Szynkarza chroni SZATAN-
Uśnij, Płocku, już!

[zmrzuż —

[stróż,

II. SZYNK POD „SZATANEM“.

*Ławka, na niej KELNER pod dobrą datą, z serwetką
przes ramię, drzemie.*

ZAPOWIADACZ: *(na nutę „Krambambuli“)*

Powiadam wam,
Że świat się kręci,
W tem cały kram,
Ze nie wiesz sam,
Czyś też tu wlaźł..
Ten—zgubił duszę,
Wszyscy święci!
Już KAPu kres,
Tu rządzi bies,
Hej! Piwo raz!

Apage! Precz!
To straszna rzecz...
Ratujcie nas,
Tu szatan wlaźł,
Tu szatan, szatan wlaźł,
Tu szatan wlaźł!
(wychodzi)

CHÓR powtarsa refren:

Apage! Precz! i t. d.

Kelner: No i co? Nie widzieliście mnie nigdy na scenie? Gapiacie się, że teraz jestem kelnerem w szynku pod „Szatanem”? I co z tego, że byłem dyrektorem teatru i urzędnikiem w Ubezpieczalni, a gdzie są wasze dobre czasy, inteligenty, z przeproszeniem?

Głos: Kelner, mózdzek cielący!

Kelner: Mózdzki cielące za pozwoleniem... Właśnie, że nie pójdę! Wczoraj był tu dobry gość: piłem z nim i z Małgorzatką do rana (*siewa*) A wy co? Do KAPu przychodziliście na wodę sodową... Teraz inne goście: z honorem i z fasonem...

Głos: Kelner, jedno jasne!

Kelner: A idź do cholery! Byle patałach mną dysponuje. Ja go znam — to „pan doktor“, rakaż — wypije za pięć złotych a szkła nabije za sześć. A pamiętacie czasy KAPu? Równno, sztywno, z bukietem w ręku, tylko porządku nie było: granda stała przy wejściu. Teraz nikogo przy furtce nie widać, bo towarzystwo przy stolikach siedzi. Dawniej policjanta ani na lekarstwo, a teraz co drugi fotel, to wywiadowca: po ulicach już nie pilnują — centralizacja, powiadają, na tarasie. Dawniej obrazki na górze i na dole, teraz po gębach się malują.

Głos: Kelner, do ciężkiej zarazy!

Kelner: Ten się nie martwi... A wy się martwicie, Peryklesy i Aspazje płockie, że KAP już djabli wzięli? Ja zostałem kelnerem, „środy muzyczne“ odbywają się na podwórkach a sekcja plastyczna maluje podłogi u nowego dyrektora teatru.

(Za sceną krzyki, gwizdki policyjne, tłuczenie sakta)

— Oho, goście się schodzą, trzeba iść. Może i pan doktor pozwoli ze mną na taras: w trzy karty możemy nie ciągnąć, ale tam będzie robota — pewnie sobie flaki wypruli.

(wychodzi, nucąc: Powiadam wam, że świat się kręci..)

W szopce MAŁGORZATKA — postać smysłona — śpiewa:

Za Górami, cegielniami
Zaczynałam, próbowałam
Z pastuchami.

Skromna minka, puder, szminka,
Roczek minie — w Gostyninie
Fest dziewczynka.

Lepsza gratka tutaj rzadka,
Wieje nocką wprost do Płocka
Małgorzatka.

Dancing w KAPie, więc się gapi,
Ale dalej nie puszczali—
To ją trapi.

Dzisiaj zasię odbija się,
Tańczy, hasa dziewczę klasa
Na tarasie!

OPIEKUN TEATRU (notarjusz, p. Ryssard S.) *wchodzi z bukietem w ręku: Przepraszam, czy pani jest artystką?*

Małgorsatka: Abo co?

Opiekun teatru: Bo ja się opiekuję artystkami.

Małgorsatka: Za co nie? W komisarjacie mówili, że nikt tak podchoda nie robi, jak ja. Daj, aniołku, dwa złote na szczęście...



Opiekun teatru: Ja nie o takiej sztuce myślałem... (*śpiewa*)

Pójdź, pójdź, Płocku miły,
Bo w teatrze krach,
Ja już nie mam siły,
Zdarłem się, jak łach,
Gdzież publiczność, prasa?
Trudna rola mecenasa,
Źle — nikogo niema,
Jeden Sima —
Krrrrach!...

Małgorsatka: To z czym się taki pcha? Widzisz go—dzia-
dyga!

Opiekun teatru: Omyłka
w adresie, wycofuję się. (*wy-
chodzi*).

Małgorsatka: (*wołła sa nim*)
Dziadyga, dziadyga!

MINISTER KULTURY (urzędnik magistracki, p. Samuel S):
Co krzyczysz, co? Ja cię wziąłem na fordanserkę, a ty mi gości
wystraszasz, a hazer, ty...

Małgorsatka: Ładny mi gość, dwóch złotych nie ma do
pończoszki...

Minister kultury: Milczeć! bo cię stąd wykopnę, jakim
urzędnik municypalny!

Małgorsatka: Będzie mnie kopał! Ja ci pokażę! Pójdę
zaraz do prezydenta.. (*placse*) Ja ci pokażę! (*wychodsi*).

Minister kultury (śpiewa na nutę polki: Rach-ciach-ciach),
CHÓR śpiewa refren:

1.

Tęgie chłopię wszystkich kopie,
Bije, leje w co pan wiesz,
On przerasta ojców miasta
Głową, brzuchem można tyż.

Dziń-dziń-tari-rari-bum,
Rach-ciach-ciach, drachu-
[drach,
Dziń-dziń-tari-rari-bum,
Rach-ciach-ciachu-łachu-
[drach!

2.

Kontrakt mija, on za szyję —
Łapu KAPu, łapu cap!
On kulturę pcha na górę,
Dla kuzyna kopnie KAP.
Dziń-dziń i t. d.

3.

Panie Samek, pilnuj bramek,
Do kopania piłkę kup,
Bo kto kopie, wpada, chłopie,
Z naszym KAPem nie rób prób!
Dziń-dziń i t. d.



ODNOWICIEL MIASTA
(prezydent miasta, p. Stanisław W) z latami skórszanemi na kolanach, trzymając w ręku młotek brukarski, w drugim — granitową kostkę.

— Zastałem Płock drewniany... Ale dobrze, że pana tu zastaję: mianowałem pana ministrem kultury w Płocku, a pan z dziewczynkami awantury wyprawia?

Minister kultury: Uj! Ona kłamie, jakim urzędnik municypalny!

Odnawiciel miasta: Dobrze, pomówimy o tem jutro. Przyjdzie pan do mojego gabinetu o szóstej rano.

Minister kultury: Rozkaz, panie prezydencie! (wychodzi).

Odnawiciel miasta: Skorzystam z tego, żeście się Państwo w teatrze zebrali i powtórzę odczyt o moich zamie-

rzeniach gospodarczych w mieście. Pana Bebecha tym razem nie sprowadziłem, gdyż został już do Sejmu wybrany. A więc, Szanowne Panie i Panowie! *(śpiewa na nutę: „Jak to na wojence“)*, CHÓR *powtarsza każdą swrotkę*

Jak to w Płocku będzie ładnie,
Gdy mi rządzić tu wypadnie.
Przedewszystkiem: teren, gleba,
Górze wam usypać trzeba.
Ważne mnie zadanie czeka —
Stanie góra, a gdzie rzeka?
Gdy już Wisłę zaprowadzę,
Dzieje miasta na uwadze,

A więc tumu dumne mury
Wzniosę tu, na szczycie góry.
Miasto zyska na splendorze,
Gdywniem prochy królów złożę.
Jedno zrobię nieodzownie —
Wybuduję elektrownię.
A za moje trudy, lata,
Płock zaśpiewa: tra-ta-ta-ta!

Przy ostatnich swrotkach wchodzi SFINKS (starosta płocki, p. Władysław R.), na twarzą maska, na piersiach kołnierza futrzanego, łapy na cokule kamiennym, na którym snak sąpytania. Przez cały czas, aż do zapadnięcia kurtyny — milczy.

*Odnawiciel miasta (mówi) — Szanowny kolega też trafił do szopki? Bardzo mnie to cieszy: dzielimy odpowiedzialność, no i — popularność. Jak tam wypadł mój plan gospodarki miejskiej? Kolega milczy? No tak, milczenie jest złotem. Samorząd miejski, niestety, musi się zmieniać na drobne, nie to, co u was. Kolega wciąż milczy? Pardon, nie będę przerywał wspaniałego odosobnienia *(wychodzi)*.*



Solo i Chór:

O, nasz Rozmarynie, zacięłeś
[się!

(bis)

Splendid isolation, słówkiem
[najsłabszym]

Odezwił się...

(bis)

O, nasz Rozmarynie, odpo-
[wiedz nam!

(bis)

Gdzie Bebeuery? Koniec ich
[karjery,

Zostałeś sam...

(bis)

O, nasz Rozmarynie, w milcze-
[niu trwasz,

(bis)

W Płocku więc zasłynię pieśń
[o Rozmarynie,

Co kryje twarz...

(bis)

W szopce stoi segar na wsór klubowego, z simowego lokalu. Podczas pierwszego kuranta wchodzi STEFAN ZE STRASZNEGO DWORU (naczelnik Urz. Skarbowego, p. Bronisław D.), trzymając kulę szklaną z emblematem KAP, której przygląda się w zastanowieniu.

k u r a n t

Stefan ze Straszego Dworu (mówi): KAP w kółku i ciągle w kółko? Dziwoląg płocki... Cóż to jest właściwie? Podkowa Pegaza, czy zwykła racica, gotowa na odcisk nastąpić? A może poprostu—bańka mydlana? Nie,—pięć lat istnieją, więc nikt ich z mydła nie wydmuchał. Ani z mydłem, ani bez mydła nikomu nie włożą. Podskakuje bomba po płockim bruku i ludzi w mieście straszy: taki sobie płocki Straszny Dwór

k u r a n t

(śpiewa)

Jubel dziś w KAPie, pięć lat już
[minęło
I znowu szopka: kukły, piosnka, chór,
Prawie, że opera, dramat, całe dzieło
Choć bez głosu, w niebogłosy
Drze się płocki Straszny Dwór!

k u r a n t

W kieszeniach dziury a KAP nie
[zamiera
I dzisiaj święci swój wesoły dzień,
Kuczewski nachlapał, Mayzner się
[wydziera,
Hej, miasteczko, dla piosneczki!
Nawet bridź dziś poszedł w cień!



k u r a n t

W Klubie impreza — każda, ta, czy tamta,
Na naczelnika, KAPie, tylko licz,
Chcesz na płocczan liczyć? Wytnij im kuranta,
Skłajstruj włosy, wydłuż nosy,
Szopka — klajster, bujda, kicz!

k u r a n t

Płocku, ty nasz miły!
Ja drę się z całej siły,
A w twem łonie wiecznie płonie
Twój serdeczny bridż,
Twój serdeczny bridż!

III. POLUJEMY NA WAMPIRA.

W szopce—noga damska na tle serca. Wchodzi ZAPOWIADACZ i MUZA, po chwili POLICJANT w czapce, pelerynie i s gumą w ręku.

Musa: A teraz pokaż mi Płock poza waszym Klubem.

Zapowiadacs: Chętnie. Gdyby nie pora spóźniona, zapro-
siłbym cię do muzeum płockiego.

Musa: Jakto, prowadzić Muzę, która przybyła, by poznać
miejscowe życie, do katakumb? To jest szczyt impertynencji!

Zapowiadacs: Jeżeli nie chcesz chluby Płocka, to pójdzie-
my do kina.

Musa: To co innego. Słyszałam, że kino jest bardzo interesujące.

Policjant: Nigdzie nie pójdziecie! Pan jest aresztowany!

Zapowiadacz: Za co?

Policjant: Bo pan złapał tę damę za nogę!

Zapowiadacz: Cóż za podejrzenie? Muzo, powiedz glinie, czy ja cię za cośkolwiek łapałem?

Musa: Ależ, zawstydzacie mnie, panowie...

Policjant: To pan nie jest Wampirem? Cały tydzień go śledzę i znaleźć nie mogę, bo panie go ukrywają.

Zapowiadacz: Z nadmiaru cnoty.

Musa: Wyobrażam sobie, jakby się tu papa Jowisz nudził...

Policjant: Może to ten Wampir?

Zapowiadacz: Ale skąd — to taki staroświecki, pocziwy lowelas. Chodź, Muzo, przygotujemy coś dla naszych płockich Jowiszów (*wychodzą*).

Policjant: Nie dałbym dwóch groszy, że to jest Wampir, a ona go ukrywa (*wychodzi*).

W szopce — przy stoliku cukiernianym, nad szklankami:
PAN DŁUGI (członek Klubu, p. Alfons A.) w kostjumie Don Juana, *prsy szpadzie* oraz *PAN KRÓTKI* (członek Klubu, p. Hipolit Z), *spoglądający na niego spodełba.*



Pan długi: Szu-szmą-szakeri-sze... Marine!

Pan krótki: Wszystko w porządeczku!

Pan długi: E-he! Słyszał pan, panie Hipolicie, o płożkim Wampirze? (śpiewa na nutę: „Pasła wółki na Bukowinie“, CHÓR powtarsa refren).

Chodzi po Płocku Wampir ponury,
Drżą przed nim babki, matki i córy,
Ach, co za zwierz!
Czy panią... też?
Bo ta pani i ta pani,
Chyba łzesz!

Można za nogę, można inaczej,
— Ach, chciałbym to chociaż zobaczyć!
Ach, co za zwierz! i t. d.

Ostrożna pani wkłada kalosze:
— Teraz już można, Wampirze, proszę!
Ach, co za zwierz! i t. d.

Gdzieś się zapodział Wampir ponury,
Czy to kto z panów? Powiedzcie, który?
Ach, co za zwierz! i t. d.

(mówi)

E-he-hel! Ostatecznie, panie Hipciu, czy tego warjata złapali?

Pan krótki: Dlaczego warjata?

Pan długi: Bo trzeba być warjatem, żeby łapać kobiety
za nogę i to — przy samej kostce. E-he!

Pan krótki: A pan od czego zaczyna?

Pan długi: Ja? Perfectum, plusquamperfectum, — ja już
dawno skończyłem.

Pan krótki: To może pan pamięta, od czego pan zaczął?

Pan długi (śpiewa)

Czy ja pamiętam minione dni?
Zwykłe, czy święta — bajka się śni.
Forsy, jak lodu i bródka w szpic,
Dla mnie, zamłodu, Krezus — to nic!

Płocku, ty niewdzięczne miastol
Gdzie mamona i niewiasty,
Przyjaciele, knajpki, wino, śpiew?
Dawniej było się Wampirem,
Dziś — zasłońmy przeszłość kirem,
Bo wyleniał płocki, stary lew...

(mówi)

— Na szczoł wampiryzmu, uwa pan, szu-szmą szakeri-sze...

Pan krótki: A na podwórku mówili, że Wampir — to pan.

Pan długi: Wiem, kto mówił — moi lokatorzy, niech ich djabli wezmą!

Pan krótki: Proszę nie uragać na lokatorów, — dla mnie mieszkanie, to raj utracony.

Pan długi: Daruję panu nie tylko mieszkanie, ale całą moją kamienicę z lokatorami i podatkami!

Pan krótki: Dziękuję, mam dosyć swojego gospodarza.



Chochół snika. Wchodzi ZBIERACZ PIASKU (komornik, p. Michał J.) w sportowym ubraniu, z tęczką pod pachą, z nartami na ramieniu. Śpiewa na nutę: „Oj barynia, barynia“, CHÓR powtarza refren.

Za sceną—pioruny i błyskawice. W czerwonym oświetleniu staje nad Panem Krótkim CHOCHOŁ (prezes Zw. Wł. Nieruchomości, p. Szymon Ch.) w koszuli, z zakrzywionymi palcami.

Chochół:

*Kto mnie wołał, czego chciał?
Ubrałem się, w com ta miał:
Z przodu wyrok, z tyłu tytuł,
Nie posiedzisz, Hipciu, ty tu!
Chciałbyś mieszkać do przesytu?
Dosyć względów i kredytu.
Licytować — szlem bez atu!
Eksmitować — dać go katu!*



Jachnis, kryzys, pulvis, finis,
Zbiera piasek na pustyni,

Oj, da-da, da-da-na!

Oj, da-da, da-da!

Poraz pierwszy, drugi, trzeci!
A z pustego nie naleci.

Oj, da-da, da-da-na!

Oj, da-da, da-da!

Przerwał rugi na chwileczkę,
Krajoznawczą pchnął wycieczkę

Oj, da da, da-da na!

Oj, da-da, da-da!

Porozwieszał wszędzie karty:
Łowicz, Wilno, góry, narty...

Oj, da-da, da-da na!

Oj, da-da, da-da!

Jachnis, kryzys, pulvis, finis,

Zbiera piasek na pustyni,

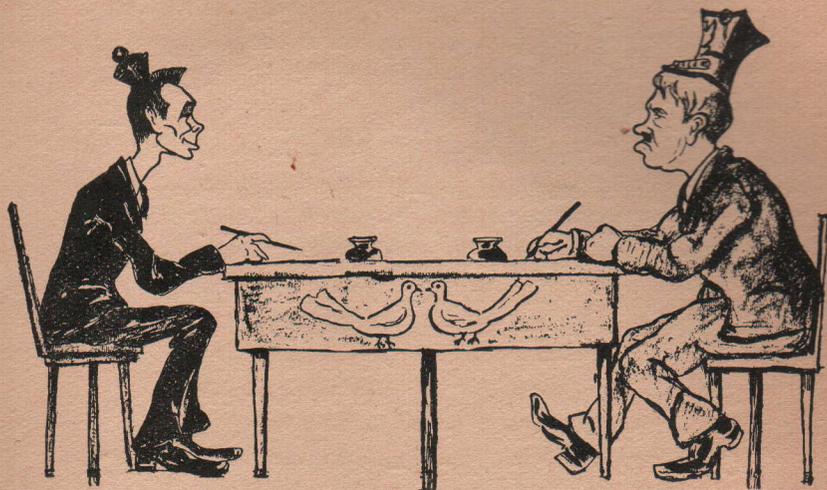
Oj, da-da, da da-na!

Oj, da-da, da-da!

IV. W REDAKCJI „KUR-GŁOSU“.

ZAPOWIADACZ (*trzymy w jednym ręku „Głos Mazowiecki“, w drugim „Kurjer Mazowiecki“*) — Niech nie wie prawica, co trzymy lewica. Proszę państwa, zakładamy w szopce nowe pismo: „Kur-Głos Mazowiecki“. Wydanie kryzysowe—po groszu i takiego oto formatu (*składa gazetę na osiem części*). Dla oszczędności połączymy obie dotychczasowe redakcje pism codziennych w jedną. Zobaczymy, jak ta współpraca będzie wyglądała.

W szopce — biurko, na desce frontowej dwa całujące się gołabki. Po obu stronach siedzą, sąjęci pracą — PRZYJACIEL I (redaktor, p. Michał N) w birecie księszym i PRZYJACIEL II (redaktor, p. Franciszek W.) w czako legjonowem.



W. — Już ja cię, panie Michale, urządzę — wyliczę ci wszystkie guziki u spodni!

N. — Uciekł odemnie i przyfranił się do legionistów. Przymiotnik mi ściągnął — kolega!

W. — Znaleziono żebraka w rowie...

N. — Trup żebraka w polu...

W. — Najtańsze źródło u Kugelszwanca...

N. — Wstyd zamawiać trumny u żydów...

W. — K. K. O.!

N. — K. K. O.!

N. i W. (razem) — Grunt, to forsa!

*JUBILAT (preses Stow. Kupc. Polsk., p. Bolesław D), naga
postać Merkurego, na głowie czapeczka ze skrzydłami, w ręku
kij s wężami — Naturalnie — grunt, to forsa!*

Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie zgodnie, razem —
Drukarnia moja, gdzie murek,
Tam, przed mą kasztą — trzeźwy i pod gazem,
Składajcie każdy swój numer.

Forsa powraca, ranki i wieczory
We łzach ją czekam i trwodze,
Sypią się czeki, gotówka, walory,
Pomysły nowe wciąż w drodze.

Sklepek był mały... Dziś już kamienica
W usilnej pracy wyniku,
Ćwierć wieku tej pracy — czyż nie zachwyca?
Pełno radości i krzyku!

Kupcze! Idź w miasto! — opinja naciska —
Bo żydów chmara plugawa,
Długie ich brody, kręcone wąsiska,
W mem ręku — handlu buława!

N. i W. (rasem) — Sława, sława, sława dla Bolesława!

Jubilat: Dziękuję. Ilu was jest, tylko dwóch? Cóż za
szczęśliwa redakcja! Pomyśleć tylko o mojem „Życiu Mazowsza”.
Proszę notować, podyktuję panom ogłoszenie.

N. — Proszę.

W. — Słucham.

Jubilat: Dyktuję: Dziecię płci nijakiej do oddania na garnuszek... Po ciężkim porodzie odżywiać forsownie... Szczegółów udziela: redakcja, drukarnia, introligatornia, księgarnia, linjarnia, czytelnia, skład nut, materiałów piśmiennych, galanterji, maszyn do pisania, biuro podróży Orbis, dwa sklepy, administracja domu, garaże, Zarząd Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego, Związku Popierania Turystyki w Płocku, Stowarzyszenia Kupców Polskich... Uf, zmęczyłem się! Umieścić jutro w obu pismach. Dziękuję panom. (*wychodsi*).

N. — Znów ogłoszenie bezpłatne...

W. — Zapisze się na rachunek drukarni.

d s w o n e k

PREZES (*ssambelan Eugenjuss P.*) *wchodzi z drabinką na ramieniu.*

— Przepraszam, nie przeszkadzam? O, jakie miłe pojednanie! Aby zgodnie, panowie, aby zgodnie! Pamiętam jeden wypadek, kiedy byłem jeszcze sędzią śledczym w Ciechanowie...

N. — Czem mogę panu prezesowi służyć?



W. — A co ta drabinka oznacza? Do mojej redakcji wchodzi się po schodach.

Preses: Ba, kiedy tam niema schodów!

N. — Gdzie? Ja pracuję na parterze.

Preses: Wiem, doskonale wiem, mieszkamy naprzeciwko, ale ja mówię o Domu Katolickim.

W. — Co pan chciał tam obejrzeć?

Preses: Te dwie puste nisze od frontu... Siedzę sobie u Szałańskiego, przyglądam się przez szybę i myślę: przecież ten architekt nie był głupi i nadarmo dziur nie pozostawił, prawda, panowie? Chociaż był jeden taki wypadek, gdy byłem jeszcze sędzią śledczym w Ciechanowie...

W. — Ale co z temi dziurami w Płocku?

Preses: Otóż, właśnie te nisze, myślę sobie, są dla zasłużonych, dla odznaczonych... Otóż, wzięłem ze sobą drabinkę, przystawiłem do muru i chociaż z biedą — włązę. Wlażłem, przytuliłem się i — wiecie co, panowie? — pasuje, jak ulał!

N. — Winszuję panu prezesowi. Czy można umieścić wzmiankę?

Preses: Eeee tam! Nie lubię rozgłosu.

W. — A ta druga nisza dla kogo?

Preses: Powinien pan już znać moje zapatrywania: oddajcie cesasorzowi, co cesarskie. Co do mnie, pozwolicie, że zabiorę swoją drabinkę, bo jeszcze kto pomyśli, że się napraszam. Zasiedziałem się! Dowidzenia.

d s w o n e k

N. — Znowu ktoś. Przy moich drzwiach niema siły zbrojnej, proszę wejść!

W. — A u mnie drzwiamy i oknamy, wewnątrz!

ŚWIATOWID (*urzędnik magistracki, p. Eugenjuss Z.*), *dwie twarze na kłocu drewnianym, patrzące w różne strony.*

— Szacuneczek! Jak się macie, Michałku, Franusiu! Przychodzę zameldować się przed opinią płocką: jam nie z soli, ani z roli, tylko z tego, co kto woli.

N. — A co tam u pańskich żydów słyhać?

Światowid: Dlaczego u moich?

N. — Bo pan się do nich twarzą zwraca.

Światowid: Co tam, kochany redaktorku, ja im szczerze zazdroszczę: żydzi raz tylko



w życiu przechodzą rytualne cięcie, a nam, urzędnikom, powtarzają tę operację trzy razy do roku.

W. — A co tam porabiają pańscy endecy?

Światowid: Znowu moi, Franusiu kochany?

W. — Bo pan w ich stronę zerka.

Światowid: Mówcie sobie, co chcecie, a ja pilnuję jednego — swego nosa.

N. — Lewego?

W. — Czy prawego?

Światowid: To zależy od wiatru. (*nuci*) Raz na lewo, raz na prawo... W tej chwili nic nie czuję. My wszyscy, politycy od Szałańskiego, odczuwamy nagminny katar. Naogół można się wyrazić o sytuacji obecnej: (*nuci*) Przecudowna cicha noc pomajował

N. — A co będzie po nocy?

Światowid: Jak zwykle — dzień. Zresztą, ja nie jestem wróżbitą. Chcecie, to wam tu przysłę polityka płockiego. Paaaa! (*wychodzi*).

TEN STARY (*radny miejski, p. Wincenty K.*), rewolucyjny strój francuski, na głowie czapka frygijska, w rękę wielka 2-ka.

N. i W. (razem) — Witamy pana radcę!

Ten stary: To potraficie jednakowo — powitać i wysmarować mnie w swoich pismach.

N. — To niech pan osobiście radę miejską opisz.

Ten stary: Zgodzi! (śpiewa na nutę: „Posły panny na śołędzie“, CHÓR wykonywa refren).

1.

Stary radny, pan Wincenty,
Usia-siu-sia, usia-siu-sia!
Zawsze cięty, uśmiechnięty,
Usia-siu-sia, usia-sia!
Co pomogą prezydenty:
Pan Wincenty jest zawzięty,
Nie nabiją go Zemwary,
Pan Wincenty, radny stary!

Usia-sia, młodą radę Płock
[dziś ma!
Usia-sia, Płock wybierać kławo
[zna!
Usia-sia, nas dwunastu radę da,
Od tuzina się zaczyna, jutro
[może dwa!

2.

Kto nie słuca, daje nura,
Usia-siu-sia, usia-siu-sia!
Wyjechała, wiecie która,
Usia-siu-sia, usia-sia!
Ale ze mną niema strachu:
Wróbel w garści—ja na dachu,
Pan magister krzyczy: hura!
W radzie sęk a w sęku dziura!
Usia-sia i t. d.

3.

Chrzczą ulice, przy tej hecy,
Usia-siu-sia, usia-siu-sia!
Tracą głowę trzej endecy,
Usia-siu-sia, usia-sia!
Co mecenas, to już głowa,
Niech się sam pan Zygmunt
[schowa,
Moja rada wam się przyda —
Kupcie sobie jeszcze żyda!
Usia-sia i t. d.

W. — Jak to długo będzie trwało?

*Ten stary: Do nowych wyborów. (śpiewa) Sędziami wtedy
będziem my, sędziami wtedy będziem my! (wychodzi).*

DWA GROSZE (*dziad o kulach, samiaś głowy — moneta
2 grosze*) — Niech będzie pochwalony!

N. i W. — Na wieki wieków!

N. — Co to, po prośbie? A w jaki sposób, ojczulku, trafiliście tutaj?

W. — Rzeczywiście, dziady nawet tu wpadają.

Dwa grosze: Ja, panoczku, sam tu nie wpadłem, tylko mnie opuścili...

N. — Kto niby, ten pan radny, co przed chwilą z szopki wyszedł?

Dwa grosze: Coś kiele tego: opuścili mnie na cenie prądu elektrowni miejskiej — dwa grosiki!

W. — A to się w magistracie roz hulali! Jak to się stało?

Dwa grosze: (*śpiewa*)

Na kapuście drobne liście,
Co pan Zyndram w sejmie mówił — słyszeliście.
Tak przemawiał, bez obrazy,
Jak ów dziaduś pod kościołem do obrazu.
Rada płocka również głucha,
Kapuściane drobne liście, oj kapucha!

N. — My tu nic nie pomożemy, idźcie sobie z Bogiem.

Dwa grosze: Dziękuję za dobre słowo. Niech będzie pochwalony! (*wychodzi*).

N. i W. (razem) — Na wieki wieków. Amen!

W. — Kiej djabeł znowu?

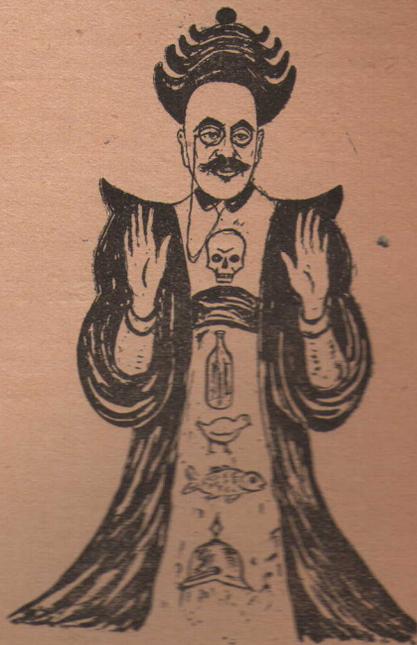
N. — Wszelki duch pana Boga chwali!

*DALAJ-LAMA (prezes Tow. Naukowego, dr. Aleksander M.) we wschodnich szatach kapłańskich, ręce w łokciach sztywno ścięte, dłonie wzniesione do góry. Śpiewa na nutę: „Mia-
leś, chamie, słoty róg“.*

Województwo wam się śni,
Klituś-bajduś, wierzcie mi,
Mało wam powiatu?
Są muzea za to,
Jeszcze są archiwa,
Kładźcie się zażywa — w grób!

(przemawia):

Zdaleka a miałem blisko —
Na mą godność, stanowisko...
Tacy oni prości, mali,
A jednak mnie tu pokazali...
Siadaj, mały Kazimierzul
Cały Płock mam w swym alkierzul



Śpiewa na nutę: „Panna w chłopcach prsebiarała“.
Zwitki, skrytki,
Kwitki, nitki,
Małe, duże, średnie skrzynki,
Wycinanki,
Szkłanki, wzmianki,
Pikielhauby, czapki, spinki,
Trema, szafy, sofy, lustra—
Kto to spisze — groch, kapusta...
A psik!

Chór: Na zdrowie, na zdrowie,
[na zdrowie!
Czaszki, ptaszki,
Błaszki, flaszki,

Sutereny, parter, góra,
Trupek, szkielet,
Książek wiele,
Druków stos, makulatura!
A w uczonym tym barłogu
Braknie tylko katalogu...
A psik!

Chór: Na zdrowie, na zdrowie,
[na zdrowie!
(*prsemawia*)
Jak już szopka, to już szopka,
Niechże na mnie będzie kropka.
Teraz cicho — świta — zorze...

V. DZIEŃ NAD PŁOCKIEM.

W szopce widok na katedrę płocką. CHÓR śpiewa na nutę:
„A gdy nam się pora zdarsa“.

Dzień nad Płockiem, piękna pora,
Wstała senna brać!
Płock pamięta, czem był wczoraj
Czem się może stać!

Choć pokryty grobów mrokiem,
Żywie młody duch,
Bezszelestnym idzie krokiem,
Płocku, wyteż słuch!

Tą piosenką i uśmiechem,
Snopem barwnych złud
Pozdrawiamy dawne echa,
Vivat stary gród!

K O N I E C.





DRUK „B-cia DETRYCHOWIE” W PŁOCKU.